

Ewa Malinowska
Uniwersytet Łódzki

CZŁOWIEK, MIEJSCA, ROLE... WSPOMNIENIE O PROFESORZE WAĆLAWIE PIOTROWSKIM

Streszczenie. Tekst jest osobistym wspomnieniem autorki o Waćlawie Piotrowskim jako aktorze w wybranych rolach społecznych, kreowanych przez Profesora w różnych miejscach i instytucjach.

Słowa kluczowe: miejsca, instytucje, role pełnione przez Waćława Piotrowskiego, wspomnienie.

Ludzi poznajemy i zapamiętujemy jako aktorów występujących w rolach społecznych, z którymi wchodzimy w bezpośrednie lub pośrednie kontakty, odgrywając z kolei swoje role.

W społeczeństwie tradycyjnym dominowały interakcje bezpośrednie, przebiegające między konkretnymi osobami znajdującymi się w tym samym miejscu-przestrzeni i czasie. Wraz z unowocześnieniem postępował proces oddzielania czasu i przestrzeni; narastało znaczenie interakcji pośrednich, przebiegających w nieokreślonych miejscach oderwanych od przestrzeni, oraz relacji „na odległość” i między „nieobecnymi” (Giddens 2008). Miejsce takich interakcji przeniosło się bardziej do wyobraźni aktorów, co jednak paradoksalnie potwierdza jego znaczenie jako społecznej sceny. Osoba, którą wspominam, była mistrzem aktorów interakcji bezpośrednich, funkcjonującym w nowoczesnym społeczeństwie. Aktorem, którego cechy osobowości miały zdecydowany wpływ na przebieg procesu interakcji, aktorem z upodobaniem kreującym swe role oraz aranżującym miejsca, w których je odgrywał (nawet jeśli mógł jedynie tymczasowo zmienić przeznaczenie mebla lub sposób ustawienia sprzętów). Profesor Waćław Piotrowski przywiązywał bowiem wagę do przestrzennych aspektów

życia społecznego: doceniał wpływ cech przestrzeni na przebieg interakcji, znajdował i potrafił odczytać informacje o użytkownikach zawarte w jej cechach, zawsze oceniał – wartościował przestrzeń, potwierdzając tym samym, iż „ludzie nigdy nie doświadczają jakiejś powszechnej, obiektywnej, bezjakościowej, niezmiennej, nieograniczonej podzielnej przestrzeni [...]” (Znaniński 1938: 91).

1. Sala wykładowa – nauczyciel akademicki

Profesora Waława Piotrowskiego poznałam jesienią 1966 r., gdy rozpoczęłam studia socjologiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Na pierwszym roku „socjologii pracy” (pod taką nazwą funkcjonował wtedy nasz kierunek) adiunkt – doktor Waław Piotrowski prowadził *Hospitacje instytucji pracy* – zajęcia w formie ćwiczeń. Zaliczenie tego przedmiotu w pierwszym semestrze, nie pamiętam dlaczego, otrzymałam od docenta doktora habilitowanego Jana Lutyńskiego. Wpisu zaliczającego *Hospitacje* w semestrze drugim pod datą 26 maja 1967 r. dokonał natomiast – zielonym atramentem – doktor Waław Piotrowski. Oprócz adiunkta Piotrowskiego wiecznego pióra używali wtedy, o czym świadczy mój indeks, liczni nauczyciele akademicy. Zielonym atramentem chyba jednak nie pisano często: doktor Szymon Weksler (*Matematyka*) pisał atramentem czarnym, a pozostali – docent doktor habilitowany Tadeusz Pawłowski (*Logika*), doktor Andrzej Borucki (*Technika pracy umysłowej, Wstęp do socjologii* – ćwiczenia), docent doktor habilitowany Salomea Kowalewska (wykład monograficzny), docent doktor habilitowany Włodzimierz Wesołowski (*Wstęp do socjologii* – wykład), magister Anna Kaliszewicz (*Statystyka* – ćwiczenia) i doktor Anna Halicz (dama prowadząca *Wychowanie fizyczne*) – nabierali do wiecznych piór atramentu niebieskiego.

Z Waławem Piotrowskim w roli nauczyciela akademickiego spotkałam się ponownie w 1968 r., w czwartym i piątym semestrze studiów, gdy prowadził z nami ćwiczenia z *Metodyki badań socjologicznych*. Był już wtedy doktorem habilitowanym. Warto dodać, że ówczesni studenci socjologii dobrze orientowali się w hierarchicznym układzie stopni i tytułów naukowych oraz pilnie śledzili przebieg karier zawodowych swoich nauczycieli. Pamiętam, że awans doktora Waława Piotrowskiego odnotowaliśmy z przyjemnością i od pierwszych z nami zajęć, które prowadził już po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego, zwracaliśmy się do Niego „panie docencie”. Był lekko zażenowany, ale było Mu miło.

Z sali wykładowej zapamiętałam docenta Waława Piotrowskiego jako siedzącego przed nami na pulpicie pierwszej ławki, zawsze uśmiechniętego, a nawet roześmianego, dowcipnego, żartującego i niestwarzającego dystansu między sobą a studentami. Prowadzone przez Niego *Hospitacje* były zajęciami

bardzo ciekawymi. Pozwalały nam, w większości jeszcze nastolatkom będącym tuż po maturze (sama też rozpoczęłam studia, legitymując się tymczasowym dowodem tożsamości), znającym głównie dwie instytucje społeczne, tj. rodzinę i szkołę, poznawać organizację i funkcjonowanie społeczeństwa. Do dziś pamiętam np. swą pierwszą w życiu wizytę w sądzie i obserwację przebiegu rozprawy sądowej, odwiedzane instytucje władzy politycznej i „samorządowej”, poznawanie struktury organizacyjnej Uniwersytetu Łódzkiego i obserwacje przeprowadzane w wybranych segmentach tej mezzostruktury, zwiedzanie fabryki transformatorów itp. Interesująco prowadzone były także ćwiczenia z metodyki badań socjologicznych – zawsze bazujące na konkretnym materiale i polegające na aktywnym uczestnictwie.

Jako nauczyciel akademicki, Waław Piotrowski był przez studentów bardzo lubiany. Co więcej – miał wśród nas opinię człowieka, do którego można się zwrócić o pomoc w różnych kwestiach dotyczących przebiegu studiów, także o radę w innych sprawach życiowych.

Do wszystkich niemal studentów Profesor zwracał się po imieniu (chyba jako jedyny z całej kadry). Studenci natomiast, zazwyczaj tytułujący nauczycieli akademickich i mówiący o nich po nazwisku, w rozmowach między sobą byli „na ty” z jednym tylko docentem doktorem habilitowanym – Waławem Piotrowskim. Zawsze mówiliśmy o Nim „Wacek” i było to wyrazem naszej szczerzej sympatii.

Gdyby jednak ktoś zapytał mnie o pierwsze skojarzenie związane z osobą profesora Waława Piotrowskiego, musiałabym powiedzieć, że od razu zapamiętałam Go przede wszystkim jako zadbanego i eleganckiego mężczyznę, w okularach w cienkiej, metalowej oprawce koloru złotego. W ciągu następných kilkadziesiąt lat miałam się przekonać, że profesor Waław Piotrowski był zawsze dobrze i stosownie ubrany, starannie ostrzyżony, dyskretnie pachnący. Był taki, występując w każdym miejscu i w każdej roli: w sali wykładowej, w „terenie”, w katedrze, na egzaminie, na konferencji i we własnym domu. Podobnie pamiętają Go moje, dziś już zdecydowanie dorosłe, dzieci.

2. Studencki obóz naukowy – organizator i kierownik badań

Zgodnie z zapisem w moim indeksie, od 6 do 26 lipca 1969 r. we Włocławku trwał obóz naukowy socjologów łódzkich, kierowany przez docenta Waława Piotrowskiego. Taką formę organizacyjną miały wtedy praktyki studenckie po trzecim roku studiów. Uczyliśmy się prowadzenia badań empirycznych w terenie: od seminarium, na którym przedstawiano koncepcję badawczą, poprzez szkolenia i instruktaż w zakresie posługiwania się wybraną do badań techniką/technikami (czasem konstruując w pierw narzędzia), realizację badań na

wybranej próbie, wstępne opracowanie uzyskanych danych, aż po przygotowanie komunikatów z badań i ich prezentację na seminarium kończącym obóz. Miałam przyjemność należeć właśnie do grona uczestników obozu wrocławskiego (druga część studentów z mojego roku odbywała równoległe praktyki terenowe w Łęczycy).

Przygotowując nasze praktyki we współpracy z lokalnymi władzami, docent Piotrowski najwidoczniej musiał zyskać ich pełną aprobatę, gdyż stworzono nam luksusowe wręcz warunki mieszkaniowe. Oddano do naszej dyspozycji dwa piętra w jednej z klatek nowiuiteńskiego bloku w budowanym właśnie, a dziś ogromnym, wrocławskim osiedlu „Dubois”. Byliśmy więc nie tylko pierwszymi lokatorami pierwszego bloku, lecz także pionierami w zasiedlaniu tego osiedla. Pamiętam, że we Wrocławku miałam przez trzy tygodnie swój pierwszy własny pokój!

Obóz był udany pod każdym względem! Pan docent znakomicie wybrał teren badań i określił cel empirycznych poszukiwań. Wrocław – stare miasto przemysłowe, malowniczo położone i ładne, choć miejscami zaniedbane, podlegało wtedy procesowi industrializacji komplementarnej. „Gromada pierwszorzędných Francuzów” rozpoczęła już na dobre budowę wrocławskich Azotów, modernizowano inne fabryki; zmieniała się infrastruktura i cały układ urbanistyczny miasta i jego okolic itd. Tym procesom towarzyszyło oczywiście wiele interesujących zjawisk społecznych, w tym: oczekiwanie przez mieszkańców poprawy warunków życia w mieście, z drugiej strony – niepokoje związane z obserwowanymi zmianami, konflikty – nie zawsze otwarte, różnego typu patologie społeczne. Wacław Piotrowski trafnie zaprojektował zatem badania rekonesansowe tego rejonu uprzemysławianego. Pracowaliśmy dużo, chętnie i efektywnie. Obowiązywało nas wykonanie określonej liczby wywiadów swobodnych z lokalnymi ekspertami reprezentującymi różne dziedziny społecznego życia: administrację państwową, przemysł, kulturę, politykę. Pan docent na bieżąco udzielał konsultacji dotyczących wszelkich kwestii występujących w procesie badawczym. Również sprawozdania z przeprowadzanych wywiadów były sukcesywnie i krytycznie oceniane i omawiane na zebraniach prowadzonych przez kierownika praktyk, co miało podstawowe znaczenie dydaktyczne i merytoryczne. Na zakończenie obozu odbyło się seminarium, na którym prezentowaliśmy referaty powstałe na bazie wstępnie opracowanych danych, ilustrujących (ulubione określenie profesora Piotrowskiego!) wybrane problemy. W moim przypadku referat przygotowany na wspomnianą sesję naukową stał się osnową koncepcji pracy magisterskiej, przygotowanej i wykonanej następnie pod kierunkiem profesor Jolanty Kulpińskiej, a obronionej w dwa lata później.

Studencki obóz naukowy żył nie tylko pracą w terenie, lecz także zabawą! Na pierwsze tańce poszliśmy zaraz po przyjeździe, tzn. w niedzielę wieczorem (oficjalnie obóz zaczynał się w poniedziałek), „na miasto”, bez Profesora. Przy

jednej z ulic odchodzących od starego rynku znaleźliśmy bez trudu restaurację z głośnym danciem, jak się potem okazało miejsce o dość wątpliwej reputacji, ale z „żywą” orkiestrą i stylowym wnętrzem. Jako takie było arcyciekawe dla nas – młodzieży socjologicznej chcącej poznawać, obserwować i badać „prawdziwe życie”, zwłaszcza tzw. marginesu społecznego. A było na co popatrzeć!

Drugą imprezę urządziliśmy już jednak w domu. Niestety, nie przyszło nam do głowy zaprosić do udziału w niej docenta Piotrowskiego. Może uważaliśmy, że nasze towarzystwo nie jest dla Niego dostatecznie atrakcyjne? Może woleliśmy być w gronie rówieśników? Tak czy inaczej, odgłosy naszej zabawy okazały się oczywiście słyszalne nie tylko dla bezpośrednich jej uczestników. Tuż po godzinie 22.00 rozległo się głośne pukanie do drzwi. W progu, z groźną miną, stanął kierownik obozu... Sytuację uratowała czyjaś szybka i serdeczna propozycja, aby pan docent zechciał przyłączyć się do nas! Wacław Piotrowski zgodził się bez większego wahania i bawił się z nami niemal do rana. Był niezmordowany i lepszy od naszych kolegów zarówno w tańcach, jak i w... konsumpcji. Odtąd nasze prywatki były otwarte dla wszystkich chętnych i na ogół bawiliśmy się, będąc w komplecie. Tak zwany „następny dzień” był zwykle łatwiejszy dla Wacka niż dla niektórych z nas.

Historycznie najważniejszym wydarzeniem tego lipca stało się jednak pierwsze lądowanie człowieka na księżycu! Telewizyjną transmisję tego niezwykłego wydarzenia oglądaliśmy razem z Profesorem.

W obozach-praktykach studenckich, w rekonesansowych wyjazdach w teren oraz w badaniach terenowych prowadzonych przez docenta, potem już profesora Wacława Piotrowskiego miałam okazję uczestniczyć jeszcze wielokrotnie, sama występując już w roli pracownika naukowo-dydaktycznego. Kierowanie obozami studenckimi Profesor dość szybko przekazał swemu pierwszemu asystentowi magistrowi Mieczysławowi Kowalskiemu, a następnie innym kolegom. Sam, po obozie w Opinogórze w 1976 r., wyjeżdżał w teren już tylko z rozszerzającym się sukcesywnie gronem współpracowników, poszerzonym ewentualnie o studentów naszej specjalizacji, będących równocześnie uczestnikami seminarium magisterskiego prowadzonego przez Profesora.

3. Katedra Socjologii Wsi i Miasta – nasz szef i nauczyciel, socjolog

Profesorowi Wacławowi Piotrowskiemu zawdzięczam ośmielenie mnie do wyboru i umożliwienie rozpoczęcia realizacji roli zawodowej, którą wypełniam do dziś. Nie pamiętam natomiast dokładnie rozmowy, podczas której pan Profesor zaproponował mi pozostanie na uczelni i staż asystencki pod swym kierunkiem. Przypominam sobie natomiast, że w pewnym momencie zapytał

mnie o to, czym zawodowo zajmuje się mój mąż. Kiedy powiedziałam, że jest asystentem na innym wydziale UŁ, usłyszałam, że lepiej nie mogło się złożyć, gdyż „kobieta-naukowiec nie ma innego wyboru, jeśli chodzi o współmałżonka: może nim być tylko naukowiec. Mężczyzna-naukowiec może natomiast wybierać między gospodynią domową a kobietą-naukowcem jako kandydatkami na żonę”. Zwrócenie uwagi na istnienie tej nierówności społecznej zapadło, jak widać, w moją pamięć przyszłej feministki.

Po stażu trwającym jeden semestr zostałam pierwszą asystentką Profesora. Pierwszym asystentem był wspomniany już Mieczysław Kowalski, a w skład nowo powstałego zespołu, który potem przekształcił się w Zakład, a następnie w Katedrę Socjologii Wsi i Miasta, wchodziła również późniejsza żona Profesora Elżbieta, wtedy będąca słuchaczką studium doktoranckiego.

Profesor Waław Piotrowski był nietypowym szefem. Chciał być bowiem nie tylko naszym zwierzchnikiem i nauczycielem, lecz także przyjacielem. Oprócz kierowania naszym życiem zawodowym, aktywnie uczestniczył w życiu prywatnym każdego z nas: poznawał członków naszych rodzin i przyjaciół, gościł w naszych domach; zawsze wiedział o ważniejszych wydarzeniach dotyczących nas i naszych najbliższych, orientował się w naszych planach życiowych itd.

Profesor Piotrowski był szefem bardzo opiekuńczym: traktował nas czasem jak swe dzieci – chwalił się nami, pokazywał nas ludziom i trzymał nas krótko. Przez wiele lat np. nie było mowy o wygłoszeniu referatu, który nie byłby najpierw przedstawiony w zespole. Żadne z nas nie złożyło do publikacji tekstu, który nie miałby akceptacji szefa. Nikt z nas nie jeździł sam na konferencje. Przez pierwsze lata zgłaszaliśmy się na te same konferencje, Profesor zawoził nas swoim samochodem, potem wszędzie (również na posiłki) chodziliśmy razem, braliśmy udział w tych samych sesjach i imprezach, razem wracaliśmy do domu. Ale z drugiej strony – to Profesor przedstawiał nas socjologom, których nazwiska znaliśmy tylko z publikacji. Mobilizował nas także do prowadzenia badań, zwłaszcza wspólnych, tzn. angażujących możliwie cały zespół, a potem całą Katedrę. Nakłaniał nas do pisania i publikowania artykułów. Wraz z Profesorem wydaliśmy wtedy – w latach 70. i na przełomie 70./80. kilka wieloautorskich książek, uczestniczyliśmy kilkakrotnie jako cały, choć już znacznie większy, zespół w interdyscyplinarnych, ogólnopolskich badaniach społecznych. Warto dodać, że Profesor także dawał nam do przeczytania swoje teksty i oczekiwał naszych uwag.

Z czasem wszystko to ulegało zmianie. Jednak nawet wtedy, gdy niektórzy z nas byli już o krok od zdobycia formalnie potwierdzonej samodzielności naukowej, prosiliśmy Profesora o konsultację, a On skrupulatnie czytał nasze prace, nigdy nie przetrzymywał ich zbyt długo, zawsze miał interesujące i cenne uwagi. Choć nie zawsze z wszystkimi z nich można było się zgodzić, to jednak zawsze warto było zastanowić się nad nimi.

Zapamiętałam również naszego Profesora jako socjologa dążącego do rozumienia życia społecznego, gorącego zwolennika badań jakościowych. Interesowało go możliwie dogłębne poznawanie wybranych aspektów rzeczywistości społecznej. Bardziej cenił szanse poznania choćby małego jej fragmentu poprzez wolne wypowiedzi aktorów społecznych, niż zbieranie setek ankiet i gromadzenie wielkich zasobów danych ilościowych. Pewien typ analiz ilościowych nazywał wręcz uprawianiem „percentologii”. Warto przypomnieć, że takie stanowisko metodologiczne nie było w latach 60. i 70. (a nawet później) w Polsce zbyt popularne. Dziś Profesor byłby w swoim żywiole, bo nie tylko docenia się jakościowe metody, ale wręcz poszukuje „miękkich” zmiennych do opisu rzeczywistości społecznej. Świadomy oczywiście wad i zalet każdego z podejść – jakościowego i ilościowego – kwestię tę ilustrował, ukazując „dylemat śledzia”, który może pływać tam, gdzie jest jasno i płytko lecz mętnie, albo tam, gdzie jest głębiej, przejrzysiej lecz równocześnie znacznie ciemniej.

Jako empiryk Waław Piotrowski doceniał teorie średniego zasięgu. Zaproponował strategię badawczą, którą określał mianem „metodologii kroczącej”. Ważne tu było np., aby przed przystąpieniem do budowy koncepcji badawczej badacz osobiście przeprowadził zwiad terenowy, a potem przebywał w terenie w trakcie realizacji badań kontrolując na bieżąco ich przebieg, nie narzucał respondentom swoich kategorii analizy itd.

Będąc już asystentką Profesora, miałam okazję bywać wśród osób towarzyszących Mu podczas wizyt u przedstawicieli lokalnych elit, miejscowych ekspertów, działaczy. Pamiętam, że podobało mi się to, z jakim szacunkiem Profesor był przez nich przyjmowany. Ale też pamiętam, że Waław Piotrowski umiał nosić nie tylko ubrania; umiał godnie „nosić” również swój status społeczny: status profesora uniwersytetu, który sam wysoko cenił. Będąc czyimś gościem, nigdy np. nie przysiadł niepewnie na brzegu fotela, nie liczył się przesadnie z czasem osoby, którą odwiedzał. Potrafił zaszczycać swoją obecnością, jednocześnie pozostając osobą miłą. Wizyty Profesora były oczywiście wcześniej przygotowane i zapowiedziane. Przypominało to trochę działania dyplomatyczne.

Społeczny status profesora bywał przez Waława Piotrowskiego traktowany czasem instrumentalnie i specjalnie eksponowany. Na przykład w załatwianiu niektórych ważnych spraw przez telefon na ogół celowo pośredniczyła sekretarka, która wykrecała numer przyszłego rozmówcy, zgłaszała sekretariat Katedry, informowała, że pan profesor Waław Piotrowski chciałby rozmawiać z X i że łączy z gabinetem pana profesora Waława Piotrowskiego. Kiedy indziej – osobom ubiegającym się o spotkanie z Nim, Profesor kazał czekać, aż sprawdzi w kalendarzu, czy ma wolne terminy, choćby w danym tygodniu miał ich większość. Ale bywało i tak, że nie podkreślał ani swej pozycji, ani wykształcenia. Jeśli chciał, umiał z każdym rozmówcą szybko znaleźć wspólny język, być zrozumiałym, akceptowanym. Waław Piotrowski był człowiekiem, który niemal bezbłędnie definiował sytuację interakcyjną!

Jak już wspominałam, zwłaszcza w pierwszych latach funkcjonowania zespołu i Katedry wyjeżdżaliśmy dużo w teren. Stałym punktem programu zespołowych wyjazdów był wspólny spacer. Udział w nim był zarazem dobrowolny i obowiązkowy. Prawdę mówiąc, chętnie chodziliśmy na te spacer. Profesor zawsze szedł przodem; sam wybierał trasę, pokonywał ją sprawnie, zwłaszcza że był odpowiednio obuty i ubrany oraz zaopatrzony w ciupagę. Latem 1974 r. na spacerze w Rogóżnie zamiast ciupagi pojawiła się maczeta, którą Profesor, idąc przodem, wycinał chaszcze i torował drogę pozostałym uczestnikom spaceru (specjalnie zapewne wybrałszy szlak zarośnięty pokrzywami, ostami i nie tylko). Innym, pamiętnym dla mnie spacerem była nocna wyprawa z tegoż Rogóżna do uniwersyteckiego domu pracy twórczej w Chociwiu, gdzie wraz z rodziną przebywał na czasach nasz kolega z Katedry, pisząc pilnie pracę doktorską. Szliśmy po ciemku, polami, miedzami, po dziurach, dołkach i wzgórkach. Miałam duszę na ramieniu, ponieważ byłam akurat w pierwszych miesiącach ciąży z drugim dzieckiem.

Na zgrupowaniach terenowych zawsze jadalśmy wspólne posiłki: obiady w restauracjach, śniadania i kolacje przygotowywane samodzielnie. Nieodmiennie „świętą” godziną była pora poobiedniej drzemki Profesora. Kolacjom natomiast, zwłaszcza „uroczystym”, towarzyszyło zespołowe śpiewanie. Repertuar mieliśmy zróżnicowany i ogromny: polskie pieśni rycerskie i powstańcze, kolędy i piosenki Okudźawy, piosenki z Kabaretu Starszych Panów i inne polskie szlagiery z różnych epok, piosenki i przyśpiewki ludowe, piosenki francuskie itd. Pan Profesor śpiewał dużo, chętnie, barytonem. Lubił trudne rytmy i nie znosił, gdy ktoś je trywializował. Denerwował się, gdy ktoś fałszował melodię. Lubił bardzo śpiewać *Czerwony pas*...

Czasem jednak nagle robiło się cicho, wszyscy milczeli, nie bardzo było wiadomo, co powiedzieć... Profesor wtedy mawiał: „to jest ta cisza, która integruje!”

Zapamiętałam profesora Waława Piotrowskiego również jako osobę, od której uczyłam się roli nauczyciela akademickiego. Jako asystentka prowadząca ćwiczenia do Jego wykładu, musiałam chodzić na ten wykład. Pamiętam jednak także, że lubiłam towarzyszyć Profesorowi. W dodatku na ćwiczeniach nie miałam dylematu, „czy była o tym mowa na wykładzie?” Obowiązkowo, ale i z zainteresowaniem brałam udział w seminarium magisterskim prowadzonym przez Profesora. W rezultacie tej praktyki wkrótce, nieformalnie lecz pod okiem profesora, wszyscy jego asystenci prowadzili samodzielnie prace magisterskie. Jako jedni z pierwszych w Instytucie Socjologii UŁ adiunkci profesora Piotrowskiego byli promotorami prac magisterskich z jego seminarium.

Godnym naśladowania był realizowany przez Profesora wzór roli egzaminatora. Pamiętam nie tylko życzliwą obecność profesora Waława Piotrowskiego na moim egzaminie magisterskim, gdzie wystąpił w roli recenzenta; potem także – w roli promotora – na obronie dysertacji doktorskiej. Przede wszystkim

Profesor wprowadził zwyczaj, że sprawdzian kończący przedmiot jest egzaminem ustnym, na który student wchodzi, mając uprzednio przygotowaną odpowiedź na wybrany przez siebie temat. Po wysłuchaniu tej wypowiedzi, a czasem już w jej trakcie profesor zadawał najwyżej jeszcze dwa pytania. Zapraszana do udziału w takim egzaminie z *Socjologii miasta* i z *Mezozstruktur* wiem i pamiętam, że u „Wacka” zdawało się w niepowtarzalnym komforcie psychicznym. Profesor nie żałował czasu dla studentów – egzaminowanie jednej osoby trwało przynajmniej pół godziny, a najczęściej znacznie dłużej. Egzamin odbywał się często po południu i wieczorem, w gabinecie profesora, przy lampie biurowej; miał charakter rozmowy, był ostatnim i ważnym etapem nauczania. Ten zwyczaj kultywowałam (jak kilku innych kolegów z naszej Katedry) przez wiele lat i tak długo, jak to było możliwe. Szczególne wrażenie taka forma egzaminu robiła na studentach „masowych” kierunków, jak np. administracja. Niestety, odkąd na tym samym roku socjologii zaczęło studiować więcej niż 80 osób, zmiana sposobu egzaminowania stała się zwykłą koniecznością. Szkoda! Egzamin ustny był bowiem jedyną okazją ku temu, aby poznać osobiście wszystkich studentów oraz zobaczyć szybko efekty swej pracy dydaktycznej.

Wacława Piotrowskiego pamiętam także jako człowieka czytanego w literaturze światowej i rodzimej, znającego historię, znającego się na malarstwie, słuchającego muzyki poważnej. Jako ludzie młodzi mieliśmy oczywiście inne niż On upodobania muzyczne, literaturowe, inne ukochane muzy i inne... zasoby wiedzy. Czasem drażniło nas niedocenianie przez Niego „naszej” muzyki oraz to, że stale odpytuje nas – swoich asystentów – ze znajomości cytatów (przynajmniej z kanonu literatury polskiej).

Kiedy po raz ostatni widziałam profesora Wacława Piotrowskiego w Katedrze, był już bardzo chory. Jeszcze kilka lat wcześniej Profesor wydawał się nie przejmować swoją chorobą. Faktem było jednak, że na Jego widok przestano już szeptać z podziwem: „Ile Wacek ma lat? Ale on się trzyma! Jak on to robi?” Tego dnia wstąpił do Katedry po drodze z pobliskiej akademickiej przychodni zdrowia. Siedział w swoim zielonym fotelu, w pokoju 120, pił herbatę. Było widać, że jest chory, osłabiony, zmęczony. Był poirytowany. Czyżby bezsilnością wobec swego przemijania?

Wokół, jak zwykle w „120”, było dość ruchliwie, gwarno i niespokojnie.

4. Dom Profesora – pan domu, nieobecny

Gośćmi w domu profesora Wacława Piotrowskiego bywaliśmy często – towarzysko i służbowo. Czasem przebywaliśmy tam we własnym gronie pracowników Katedry, czasem ze współmałżonkami, a nawet z dziećmi, kiedy indziej – indywidualnie.

Byliśmy podejmowani w tym domu z powodu wielu, różnych okazji. Przed Wielkanocą był to „śledzik” lub „jajeczko”, przed świętami Bożego Narodzenia – nasza Wigilia. Przynajmniej kilkakrotnie miałam przyjemność bawić się wraz z mężem w domu profesora w noc sylwestrową. Profesor lubił i umiał przyjmować gości. Przede wszystkim świetnie gotował (umiał zresztą także najlepiej ze wszystkich domowników prasować i prasował nie tylko własne koszule, czym chwalił się nam często, podkreślając, że jest mężczyzną, który potrzebuje obecności kobiety jedynie po to, aby miał kogo wielbić). Jako znakomity kucharz, Profesor sam przygotowywał wiele potraw: robił bardzo dobry paszтет, kręcił domowy majonez, piekł piernik. Stół w tym domu był zawsze elegancko nakryty i pięknie przygotowany na przyjęcie gości. Profesor ubrany stosownie do okazji witał gości z radością, a potem zajmował się nami z wielką wprawą i wdziękiem, bez śladu zmęczenia. Waclaw był czarującym panem domu.

Jeśli chodzi o spotkania służbowe, to już samo zaproszenie do domu w celu omówienia spraw zawodowych, zwłaszcza kiedy zgłaszaliśmy się na ważne dla nas konsultacje lub po to, aby usłyszeć uwagi Profesora dotyczące naszych tekstów, łagodziło stres towarzyszący takiej sytuacji. Byliśmy częstowani co najmniej herbatą, ciastem, a potem – bez pośpiechu przechodziło się „do rzeczy”. W domu Profesora można było jednak usłyszeć także uwagi bardzo krytyczne i nie chronił przed nimi, na szczęście, status gościa.

Pojechałam do domu Profesora, gdy był już nieobecny. Osobistymi przeżyciami związanymi z tą sytuacją podzieliłam się po powrocie do domu tylko z mężem i z moją jedyną przyjaciółką, zaś po dziesięciu latach – z uczestnikami konferencji poświęconej pamięci Waclawa Piotrowskiego.

5. Kończąc...

Mogłam była znać Profesora wyłącznie z jego ról formalnych, realizowanych w publicznej przestrzeni uniwersytetu. Miał On jednak inną koncepcję relacji ze studentami, a zwłaszcza ze współpracownikami. Pragnął, by asystenci znali Go bliżej, i dlatego pozwalał nam poznawać siebie jako aktora wielu ról społecznych, także nieformalnych i pełnionych w przestrzeniach prywatnych. Nas również chciał znać w ten sposób: w niesformalizowanych rolach i sytuacjach oraz jako ludzi nieoderwanych od swych miejsc. Pewnie właśnie dlatego, co można sobie uświadomić, dokładniej spoglądając z perspektywy kilkunastu lat, profesor Waclaw Piotrowski znacząco i pozytywnie kształtował mnie (nas?) nie tylko jako socjologa.

Bibliografia

Giddens A. (2008), *Konsekwencje nowoczesności*, Kraków: Eidos.

Znaniński F. (1938), *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, nr 1.

Ewa Malinowska

**MAN, PLACES AND ROLES...THE REMEMBRANCE ON PROFESSOR
WACŁAW PIOTROWSKI**

Summary. The text is a private author's remembrance on Waclaw Piotrowski as was performing particular social roles within several institutions and different places.

Key words: places, institutions, Waclaw Piotrowski's social roles, remembering.